

Dwa dni z Funduszem Pracy

Włocławek i jego most

czyli co jest i co będzie

Fundusz Pracy organizuje dwudniową wycieczkę dla prasy. Cel: Zapoznanie społeczeństwa z robotami prowadzonymi przez Fundusz.

Teren: oczywiście Włocławek i Toruń.

Zgoda. Pojedźmy i my — „ABC”. Na stacji ośmiu dziennikarzy i „opiekun” z ramienia Funduszu. Prasa? — „ABC”, „I. K. C.”, „P. A. T.” i

...obecny Zarząd Miejski pochodzi... (jak wyżej).

ZWIEDZAMY

A teraz jedziemy oglądać te cuda, podziwiać bezrobotnych przy pracy.

Na ulicy Królewieckiej rozkopana jezdnia. Huczą jakieś maszyny, sypie się piach, leje się woda, spadają czerwone mokre cegły, donośnie pokrzy-

25 b. m. ma nastąpić otwarcie nowego, pięknego mostu na Wiśle. Łączy on budynek Włocławek z piękną dzielnicą Szpetal. Most (F. P. nie ma nic wspólnego z tą budową) jest już na wykończeniu, co tam się jeszcze robi przy układaniu jezdni, przy zakładaniu poręcz i wykańczaniu innych rzeczy. Jesteśmy jedni z pierwszych, którzy mieli zaszczyt przejeżd-

wa alkoholu. Ho, ho to coś niezwykłego!

A tymczasem „nie pijąca warszawska dziennikarka” pilnie obserwuje, wszystko i wszystkich. Jest wesoło, coraz weselej, w tym nastrój poczynają krążyć po sali wcale nieaktualne, nie mające nic wspólnego z F. P. z bezrobociem, Włocławkiem rozmówki.

Jedziemy do Ciechocinka, tam się można naprawdę zabawić. Ja od lat miałem zawsze skłonności do opozycji — ktoś tam się spowiada przed endecką prasą. Nagle z boku całkiem niespodziewanie padają słowa: — bлага, Kto to mówił o tych skłonnościach ku opozycji, kto podszepnął słowo „bлага”?

Obiad zostaje zakończony w rekordowym tempie. Jedziemy na stację. Wszyscy uczestnicy mają w głowach chaos. Dużo się widziało (pobieżnie), dużo się słyszało, dużo się piliło. Jeszcze coś tam w taksówce mówi się na temat robot, Funduszu, mostu, nędzarzy — bezrobotnych i Włocławka, ale razem z odejściem pociągu z dworca wszystko to cichnie. Przed nami nowy etap podróży: Toruń.

R. ŻMIGRODZKA.



Most we Włocławku

t. d. z wielce szanownym (!) przedstawicielem folkstrontowego pisma „Dziennik Ludowy”.

— Czy organizowanie podobnej wycieczki nie jest zbyt kosztowne? Czy nie lepiej byłoby poprosić rozsłać biuletyn do redakcji pism?

— My mamy specjalne pieniądze przeznaczone na propagandę. — Druzgocząca odpowiedź. Zgoda! Jedziemy!

WŁOCŁAWEK

We Włocławku na stacji masa miejscowych dziennikarzy, masa przedstawicieli Funduszu, masa ludzi wita i podziwia gości ze stolicy.

Udajemy się do miasta. Tata Włocławka (prezydent Mystkowski) wygłasza pompatyczne przemówienie w rodzaju:

— Jest mi niezwykle miło... miło mi jest bardzo... Mam zaszczyt... i mam... zaszczyt. Witam w imieniu miasta... i t. d. — Włocławek był naprawdę „niezwykle” wzruszony.

Potem wyjaśnienia ogólne: „W Włocławku na stacji Fundusz Pracy finansuje na terenie Włocławka i okolic rozpoczęte w latach ubiegłych roboty wodociągowe - kanalizacyjne i uliczne.

STATYSTYKA

1. Roboty wodociągowe zostały rozpoczęte w r. budz. 1934 - 35, przy czym w roku tym wykonano:

16 km sieci wodnej i urządzono przewoźniczną stację pomp. W latach następnych wywiercono dwa otwory studienne na Krzywym Błocie oraz wybudowano nową stację pomp. Skanalizowanie Włocławka dzięki dużej liczbie bezrobotnych, których należy zatrudniać przybiera wreszcie realną postać. Przy pomocy finansowej Funduszu prowadzone są budowy drogi Włocławek — Brześć kujawski, budowa portu we Włocławku. Na terenie Włocławka oraz okolic zatrudnionych przez Fundusz jest obecnie 451 robotników. Na terenie woj. Warszawskiego zatrudnionych 24 tys. Bezrobotnych jest 48 tys.

...obecna Rada Miejska pochodzi z wyborów dokonanych dn...

kują bezrobotni robotnicy. Praca wre. Robi się tu wcale niezły burzowiec, wcale porządnie wykańczany.

— Trzy razy na tydzień pracujemy, prztem jeden tydzień mamy zajęcie, drugi zmiana — pada z głębi, z rozkopanej ziemi wyjaśnienie.

— Jaki jest zarobek? Czy można się utrzymać z tego?

— Ano jak trza to trudno. Z zawodu jestem piekarz, teraz lepiej cegły, aby żyć — ktoś tam wyjaśnia. 3.30 dziennie wynosi płaca, odchodzą jakieś tam świadczenia dobre jest i te złotych 18 na tydzień. Ale mam żonę, troje dzieci i chorą matkę na utrzymaniu.

— Ale chyba cieszy się pan (pan bez butów i koszuli), że w ogóle ma coś. Są tacy co nic nie mają.

— A pewnie. Tytu, tytu ludzi na świecie, a chleba za mało. Chociaż cieszyć to się mam z czego. Tyle co te parę tygodni latem praca. Zimą żyjemy tylko z pomocy.

NIEPORZĄDKI PRZY PORZĄDKOWANIU

Jedziemy dalej. Oglądamy kolektory, burzowce, bruki i t. d. Cały Włocławek jest rozkopany, cały Włocławek jest w dużym nieładzie.

— Nieporządki przy porządkowaniu, — ktoś rzuca uwagę. Istotnie Włocławek szkuje się do wielkiego święta.

Katolicki program społeczno-gospodarczy

Odbywające się obecnie w Warszawie Katolickie Dni Społeczne, zakończą się w piątek. W sobotę natomiast nastąpi zjazd prezesów instytutów diecezjalnych Akcji Katolickiej i prezesów wojewódzkich stowarzyszeń Mężów Katolickich. Na zjeździe tym wygłosi referat ks. dr. Lewandowicz, po czym mają być powzięte uchwa-

ły gospodarczo - społeczne.

W niedzielę obradować będzie Katolicka Rada Społeczna, która zajmie się w szczególności zagadnieniem położenia wsi. W sobotę i w niedzielę bawić będzie w Warszawie J. Em. Ks. prymas Hlond.

Nagroda Gdyni

Przez specjalny komitet pod przewodnictwem komisarsa rządu Sokoła została po raz pierwszy przyznana nagroda artystyczno-naukowa im. Stefana Żeromskiego m. Gdyni.

Nagrodę w wysokości zł. 3.000 przyznano Instytutowi Bałtyckiemu za całokształt dotychczasowej działalności naukowo - wydawniczej z zastrzeżeniem obroczenia sumy na stypendia dla początkujących rzeczywiście uzdolnionych literatów artystów, celem kształcenia się w kraju lub za granicą według uznania Instytutu Bałtyckiego.

Meksyk na placu Teatralnym
Barwna rewia egzotyczna w Teatrze Wielkim

Gdyby pierwszy i trzeci akt operetki „Słońce Meksyku” M. Ivaína skrócić do roli prologu i epilogu, zostawiając tylko akt środkowy, przedstawienie w Operze zyskało by o tyle że można by je oglądać z zainteresowaniem.

Lena Żelichowska jako hawajka Hokolani pociąga za sobą dzięki świetnemu temperamentowi cały zespół baletowy, składający się z setki tancererek. Oryginalne tańce egzotyczne wyrobu krajowego (firmy Zajlich - Koszutski) w dobrym oświetleniu słońca hawajskiego (silne reflektory w bocznych łozach) składają się na niezłą — jak na nasze stosunki — rewie baletową.

Dekoracje Jarockiego są zresztą najlepszą stroną nowego widowiska w Teatrze Wielkim. Nasi śpiewacy jednak, jak zresztą i kapelmistrz J. Sillich wraz z całą orkiestrą operową (składającą się niemal w połowie z czcigodnych emerytów) nie mają jakoś „drygu” do operetki.

Konkurenci z ulicy Śniadeckiej, nie rozporządzający nawet w dziesiątej części takimi środkami i tak kolosalnym aparatem, co dzierżawcy Opery stołecznej, osiągają daleko lepsze re-

sultaty sceniczne, bo zabierają się fa Chowo do rzeczy. Teatr Wielki jednak cierpi na chorobę operową: robienie z operetek poważnych i nudnych przedstawień, którym brak lekkości, humoru i tempa.

Rewelacją było w programie nazwisko Leona Schillera — jako reżysera i inscenizatora operetki. Ręka wytrawnego fachowca teatralnego zrobiła ze śpiewaków operowych zupełnie poprawnych autorów teatralnych, posiadających wypracowaną dykcję, umiejących ruszać się na scenie, lecz... pomimo to nie bardzo nadających się do operetki. Co innego potrzebne jest dla osiągnięcia lekkiego „genru” podkaszanej muzy; i to „coś” miała właśnie — Żelichowska, E. Zayenda (Nino) — nie wyrósł ponad poziom początkującego amanta Patecki (Frascatore) chwilałami był niezły i częściej jednak szarżował. Znicz (Maslepec) — dał dobry typ. Mary Gabrieli (Juanita) płaczliwa i sentymentalna; z głosem zaś — nie najlepiej. W ogóle obsada aktorska — ogórkowa. Dowcipy J. Waldena więcej niż naciągane, spadające nieraz do poziomu trywialnych kawałów.

Michał Kondradzi.

Inteligent z Nalewewek
Brednie p. Sobańskiego

Czytamy:

Wyliniowanie żyda z polskiego życia musiałoby spowodować gwałtowny wstrząs w strukturze kraju;

aryjskie społeczeństwo nie czuje się na siłach współzawodniczyć z żydami;

żydzi będą zawsze coś produkowali, coś zarabiali; dzięki swym wybitnym uzdolnieniom będą zawsze robili to lepiej, sprytniej, inteligentniej, uczciwiej od otaczających ich Słowian;

żydowska elita intelektualna i żydowska burżuazja łączą Polskę z Zachodem;

dla zachowania inteligencji ko niecznie jest zaplecze Nalewewek; bez tej tkanki — jaką jest żyd — sążone jest wpaść Polsce w marazm i zafkanie jeszcze stokroć głośnie niż obecne;

żydzi w Polsce pozostaną, gdyż nie ma nigdzieindziej dla nich lepszego miejsca...

Te bezczelności znajdujemy nie w Hajcie i nie są pióra Abrahama Gobszweinerja, ale w innej żargonówce, w „Wiadomościach Literackich”, autorem zaś Antoni Sobański.

Trzeba być skończonym nieukiem by głądzić o żydach jako o naszym łączniku z Zachodem. W XVI-stym wieku, w erze Kochanowskiego, Modrzewskiego, rozkwitu humanizmu żydzi siedzieli zaszczyt w ghetcie. A za Stanisława Augusta, w XIX-stym w, gdy nasza literatura stała najwyżej — żydzi poza szpicłowaniem poetów, smarowaniem donosów, nie mieli innego udziału w naszym piśmiennictwie.

Uważać żydów za zdolniejszych do wszystkiego, za uczci-

szych — co za kompleks niższości! Pewnie i za waleczniejszych od Polaków uważa ich Sobański.

Artur Tarnowski powiedział w senacie parę słów prawdy pod adresem żydów. To wystarcza, by napadł nań Sobański. Zarecz, że widział studenta kopiującego żydówkę. Stąd wniosek, że wszyscy studenci są zdeprawowani, sadystami i że potrzebują gumowej palki, policji. Równie

do rzeczy byłoby czyjeś dowodzenie, że wszyscy hrabiowie są degeneratami i zwyrodniałcami, bo znał jednego takiego. „Kocham Stany Zjednoczone, pragnęłbym stać tam mieszkać” — pisze Sobański.

Co go w Polsce zatrzymuje? Nie patriotyzm przecie. Chyba tylko chęć „zachowania inteligencji”, t. j. częstego obcowania z Nalewkami. (kol).

Życie kulturalne

MUZYKA

KU CZCI PUCCINIEGO

Celem uczczenia pamięci Giacomo Pucciniego w rocznicę jego śmierci urządzony został koncert symfoniczny w Torre del Lago w willi należącej do zmarłego Mistrza. W willi tej położonej w pobliżu Viareggia, Puccini stworzył „Cyganerie” i inne opery.

TEATR

SZTUKA FORZANA O CEZARZE
Gioacchino Forzano, który dzieli wspólnie z Mussolinim autorstwo

Dynamizm narodów

Niemcy liczyły w roku 1937 poborowych 315.000, których w roku 1932 było 644.000; w r. 1940 będzie ich znowu 639.000, aby potem zmniejszyć się do liczby 431.000. Rosja Sowiecka będzie wzrastać następująco w liczbie poborowych: od 1.4 miliona obecnie do 2 milionów w r. 1946. Japonia będzie miała przez 20 lat 700.000 poborowych. Ilość poborowych we Włoszech zbliża się do cyfr niemieckich. Polska natomiast ma wyższą ilość poborowych niż Francja.

sztuki „Sto Dni” przygotowuje obecnie dzieło teatralne w 3-ach aktach i 10-ciu obrazach o Juliuszu Cezarze. Akcja sztuki rozpoczyna się po przekroczeniu Rubikonu i kończy się śmiercią Cezara. Forzano w ciągu ostatnich kilku lat poświęcił się wyłącznie pracy reżyserskiej. We włoskich kołach artystycznych oczekują z zainteresowaniem sztuki Forzana, która, jak powszechnie przypuszczają, napisana zostanie również przy współpracy Mussoliniego.

Z TEATRU OLIMPIJSKIEGO
W WIENIY

W Teatrze Olimpijskim w Wiedniu odbyły się przedstawienia sztuki Ajschylosa „Siedmiu w Tebach” w reżyserii Guido Balviniego. Naczelne role wykonane zostały przez czwójkę artystów sceny włoskiej: Memo Benassiego, Annibale Ninchi i Ernest Zaccaroni. Ilustrację muzyczną skomponował wybitny kompozytor włoski Arrigo Pedrollo.

PLASTYKA

KU CZCI GIOTTA

Ustalony został program uroczystości dla uczczenia pamięci Giotto w Vicchio di Mugello, rodzinnej miejscowości Mistrza. Uroczystości rozpoczyna się w dniu 19 b. m. przemówieniami okolicznościowymi pod pomnikiem mistrza, po czym nastąpi wernisaż wielkiej wystawy jego dzieł.

JACEK BRZEZINA

10)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

— List do pani! — słowa bulgotały dziwnie w gardle czarnego.

Otworła podaną kopertę. Na kartce widniał sznurek arabskich wykrętów.

— Powiedz, że będę! — gardłowe dźwięki arabskiej mowy nie nadawały się zupełnie do ust eleganckiej i przystojnej kobiety. Tom skrzywił się słuchając ich.

— Nie mam chwili spokoju — rzekła wstając z szezlonga i zręcznym ruchem poprawiając włosy. — Interesa, interes...

— Musi pani gdzieś jechać?

— Tak. Wzywają mnie do Abou-Kemalu w sprawach mojego szczeputu. — Pokazała mu list. — Umie pan to czytać? — wskazała na arabskie wykrętasy.

Wzruszył ramionami.

— Tego mi do mojego bawelnianego handlu nie potrzeba. Nie umiem!

Zasміrał się. — Gdyby pan tak, jak ja siedział piętnaście lat wśród tych piasków, to by pan też umiał. A teraz chodźmy. Zjemy zaraz lunch. Muszę się spieszyć, gdyż czekają na mnie.

Wstał leniwie z wygodnej sterty poduszek. — Dla mnie język i pismo arabskie to prawdziwa chińszczyzna. Sądzę,

że choćbym całe życie tutaj siedział, to nie nie wsiąknąłoby w mój mózg.

— Niech pan nie przesadza. Prędzej by się pan nauczył niż przypuszcza. Po francusku, mimo że jest pan Anglikiem, włada pan zupełnie poprawnie.

Wracali do domu przynieseni ciężarem padającego z nieba słonecznego żaru.

— Miałem przez parę lat przyjaciółkę, rodowitą paryżankę — tłumaczył się. — Po angielsku ani słowa nie umiała, więc ja musiałem się nauczyć po francusku!

Na werandzie pani d'Anduston zwróciła się do Toma z prośbą o pożyczanie samochodu.

— Nie tylko go pani pożyczę, ale i odwiozę ją. Chęć przyrzec się lepiej temu sławetnemu Abou-Kemalowi.

Chciała zaprotestować, lecz przyszło jej na myśl, że jednak lepiej będzie nie zostawiać go w domu samego.

— Świetnie! Zaraz coś zjemy i będziemy ruszać. O drugiej mam spotkanie! — Z miłym uśmiechem zniknęła za drzwiami swojego buduaru.

Tom wyciągnął się wygodnie na fotelu, podsunął sobie pod nogi taborecik, naładował flegmatycznie fajkę i mrucał coś z zadowoleniem nalewając do szklanki whisky.

IV.

Samochód zatrzymał się przed „hotelem”, małą, piętrową rudą. Na biegnący wzdłuż pięterka balkon wychodziło pięćdziesięciu do czterdziestu gości, podłużnych kłitek, odgrodzonych od siebie cienkim, drewnianym przepierzeniem. Na dole była restauracja. Bar, teatr, garkuchnia... aboukemalski przybytek rozkoszy.

Na lewo rozpoczęła się pustynia, sięgająca żółtymi językami spalonej trawy aż po mury hotelu. W głębokim dole baraszkowały nagle dzieciaki, pały się konie i osły. Na pra-

wo promienie słońca załamywały się na brudnych ścianach miasteczka.

Dwa tysiące głów liczyła miejscina i była jednym z głównych punktów granicznych syryjsko-irackich.

Pani d'Anduston znikła w czeluściach hotelu, zapowiadając, że najnniej dwie godziny będzie nieobecna. Tom puścił z ust kłęby dymu, rozejrzał się wokoło i spostrzegłszy jakiegoś wylegującego się w cieniu muru draba przywołał go i na migi wyłumażył, że ma pilnować samochodu. Naturalnie za odpowiednim bakczyszem (napiwkim). Zgasił motor, klucz schował do kieszeni i wielkimi krokami pomaszzerował na spacer.

Po chwili znalazł się na głównym, „reprezentacyjnym” placu. Monumentalne, gliniane „gmachy” upiększały go dookoła. Stosunkowo świeże i czyste wyglądające koszar strzelców, gdzie przed bramą z karabinem na ramieniu przechadzał się przybrany w czerwony fez wojak o wspańiałych, zakreconych do góry wąsikach. Na wysokim drągu wisiła suchotniczo, nie poruszana najmniejszym powiewem wiatru czarno-biało-zielona, upstrzona trzema czerwonymi gwiazdami chorągiew republiki syryjskiej.

— Rezydencja sierzanta — pomyślał Tom obserwując z zaciekawieniem szerokie strzelnice narożnych, betonowych wież. — Dobrze się obwarował!

Naprzeciwko koszar, ogrodzony misternym murkiem leżał miejski ogród. Sterczał jakies sucha bądle, widać było wygracowane ścieżki i beztrawną, suchą ziemię, którą paru robotników polewało mętną wodą. Kopali jakieś doły, sadzili coś... Miasto chciało być piękne i „europejskie”.

Z drugiej strony placu sterczał pod niebem, ozdobiony na czubku wielkim błaszany polskiężcem, minaret meczetu. W środku zaś, jak rozsiadła na udeptanym placu purchawka, tkwiły brudne gliniane mury magistratu.

(D.'c. n.).